SPRAWA

DWUTYGODNIK POLSKIEGO INSTYTUTU: "MIECZ DUCHA"

ADRES REDAKCJI: 27 GROSVENOR STREET, LONDON, W.1 Telefon: MAY 2928

Rok III Nr. 5 NIEDZIELA 19 MARCA 1944 Cena 3d.

ANDRZEJ PŁODOWSKI

MODLITWA LOTNIKÓW

DWA SĄ W WIELKIEJ BRYTANII dywizjony polskie, najsilniej z Wilnem związane: jeden myśliwski, noszący nazwę dywizjonu Wileńskiego, drugi bombowy im. Marszałka Piłsudskiego, syna ziemi Wileńskiej. Oba, sformowane jeszcze w roku 1940, bezustannie walczą z baz brytyjskich. Oba mają piękną kartę bojową i oba niejednokrotnie wyróżniane bywały przez naczelne władze R.A.F.

Kiedy, wiosną 1940, roku, reorganizowało się lotnictwo polskie we Francji, oni — Wilnianie — uplanowali, że walczyć będą pod sztandarem, utkanym w Wilnie i poświęconym przed cudownym obrazem Ostrobramskiej... "Marzycielami jesteście" — mówiono im wtedy. "Jakże wyobrażacie sobie skomunikowanie się z Wilnem, będącym pod okupacją bolszewicką? Czyż wyobrażacie sobie, że okupanci sowieccy, sprzymierzeni z Rzeszą, pozwolą na posłanie sztandaru dla lotników polskich, walczących przeciwko Niemcom?"

Oczywiście, było to śmiałe przedsięwzięcie. A jednak plan został wykonany. Tajnymi drogami skomunikowano się z gronem Polek w Wilnie, prosząc je o sztandar. Wilno odpowiedziało na apel. Pięknie, w sekrecie największym, wyhaftowany sztandar, poświecony tajemnie, nocą przed obrazem Najświętszej Marii Panny Ostrobramskiej — rozpoczął długą wędrówkę przez okupowaną Europę do oddziałów polskich sił powietrznych. Niestety, do Francji nie zdążył on już dotrzeć. Dopiero latem 1941 r. wręczony został lotnictwu polskiemu, walczącemu w tym czasie z baz Wielko-Brytyjskich.

Dzisiaj ciż sami Wilnianie wystąpili z nowa inicjatywą.

— Lada chwila — mówili redakcji swego pisma lotniczego "Skrzydła" — możemy wyruszyć na kontynent, biorąc udział w inwazji Europy. Rozpoczniemy drogę powrotną do kraju rodzinnego. Chcemy tę drogę rozpocząć modlitwą błagalną do Matki Boskiej Ostrobramskiej, by pobłogosławiła nam i by zaprowadziła nas do swej stolicy królewskiej, do Wilna.

Tak powstała myśl ufundowania błagalnego votum lotników polskich do Matki Boskiej Ostrobramskiej — votum, które na stałe pozostanie w kaplicy Matki Boskiej w katedrze Westminsterskiej.

Na sztandarze lotników polskich widnieją słowa: *"Bóg, Honor, i Ojczyzna,"* na drugiej stronie zaś: *"Miłość żąda ofiary."* Słowa te, wyhaftowane rękami kobiet polskich, Wilnianek, stały się naszym lotniczym zawołaniem. Lotnictwo polskie nie uchylało się i nie uchyla od poniesienia żadnych, najcięższych nawet ofiar. Na wielu cmentarzach brytyjskich widnieją małe, skromne krzyże mogilne, z polską, biało — czerwoną szachownicą. Jest ich już dziś ponad tysiąc pięćset na tej wyspie. Po całym kontynencie europejskim rozsiane są podobne, skromne mogiły lotników polskich, którzy swe życie oddali w walce za Polskę. A iluż zginęło wśród oceanów, ilu spoczywa na pustynnych piaskach afrykańskich, albo w dziewiczej dżungli?

W wojnie obecnej straciliśmy już podwójną ilość personelu latającego, jakim dysponowaliśmy w dniu 1 września 1939 roku. I nadal, bez wahania, ponosimy ofiary w imię miłości do kraju, do swoich miast rodzinnych, do tych naszych braci co od lat czterech przeszło walkę w kraju prowadzą, dając nam przykład ofiarności niezrównanej.

O to, by ofiary te nie poszły na marne, o to byśmy mogli powrócić do swych siedzib rodzinnych, o to by dane nam było zanieść nasz sztandar lotniczy do miasta, w którym został utkany — modliliśmy się — lotnicy polscy — w katedrze Westminsterskiej, w dniu 15 marca b.r.

I o to nade wszystko, by królewska siedziba Matki Chrystusa — Wilno nie dostała się w ręce jej wrogów.

Wierzymy i wiemy, że nasi najwierniejsi przyjaciele — katolicy brytyjscy — połączyli się z nami w dniu 15 marca w modlitwie błagalnej do Matki Boskiej, Królowej Polskiej Korony.

EDWARD DUBANOWICZ

LEOPOLIS SEMPER FIDELIS



Katedra Katolicka obrządku łacińskiego we Lwowie. Na stronicy angielskiej: Wieża Kościoła Dominikanów we Lwowie.

W papierach po śp. prof. Edwardzie Dubanowiczu znalazł się artykuł poniższy, napisany na krótko przed śmiercią, który, za zezwoleniem Rodziny Zmarłego, drukujemy.

DAWNE TO CZASY; CZASY I DZIEJE, dobrze znane w Polsce, ale jakże bardzo zakryte przed oczyma zachodniego świata. Gruba pleśń niewiadomości pokryła je w ciągu półtora wiekowej niewoli politycznej narodu polskiego, a na niej, jako owoc umiejętnych i kosztownych zabiegów mocarstw, które Polskę w końcu XVIII stulecia rozebrały, jakże bujna wyrosła flora falszywych wyobrażeń, mylnych ocen, dziwacznych konkluzyj!

Potrafiono, obrazowo mówiąc, o 180 stopni odwrócić wygląd rzeczywistości. Jesteśmy świadkami usiłowań, ażeby naród położony pomiędzy dwiema największymi potęgami wojskowymi świata, naród broniący resztek swojej wielkiej spuścizny, której nie używał nigdy na cudzą krzywdę, naród przepojony do dna duchem chrześcijańskim, przedstawić jako naród zaborczego imperializmu, jako naród samolubny, obrócony plecami do porządku i postępu świata.

Sześćset lat minęło niedawno od chwili, gdy po parowiekowej rozłące Lwów i ziemia Czerwieńska wraz z zachodnią częścią Wołynia, powróciły w r. 1340 do Polski.

Za ostatniego króla z rodu Piastów, za Kazimierza Wielkiego, zwanego w Polsce "Królem chłopków" wydarzył się ten powrót, po wygaśnięciu linii książąt halickich spowinowaconych z Piastami (stąd austriacka nazwa Galicji, obmyślona dla zerwania wątku historycznego, wiążącego ten kraj z Polską), tuż przed krótkim, parę dziesiątek lat trwającym epizodem należenia tej ziemi do Węgier, których królowie również byli spowinowaceni z rodem Piastów (stąd tytuł prawny cesarzy austriackich jako królów węgierskich do przyłączenia tego kraju do monarchii habsburskiej w akcie rozbiorów Polski) i zwrócili ją Polsce bez sporu niebawem, bo w roku 1384, ręką "Lilii Wawelu," królewny Jadwigi, wnuczki Kazimierza Wielkiego, a córki Ludwika króla Węgier z rodu andegaweńskiego; Jadwigi, która jako królowa Polski, ślubem z Władysławem Jagiellą, Wielkim Księciem Litwy, pozyskała rychło potem Litwę dla chrześcijaństwa, i otworzyła dla Polski i Litwy, złączonych braterską unią, złoty okres rozwoju pod dynastią Jagiellonów. Wówczas to w skład unii polsko-litewskiej weszły z Litwą, rozciągające się daleko, aż po Dniepr, na wschód od Małopolski, kraje litewsko-białoruskie i maloruskie, wraz ze wschodnim przedpolem państwa polskiego, z Ukrainą.

Jednak przyłączenie Lwowa, Halicza, Włodzimierza wołyńskiego i okolicznych ziem, po wygaśnięciu rodu książąt włodzimiersko wołyńskich i halickich za króla Kazimierza Wielkiego do Polski (określano wówczas te ziemie mianem "Rusi czerwieńskiej"), było nie świeżym pozyskaniem ich przez Polskę, ale, jak już podniosłem, ich powrotem do Polski.

W 16 lat po dacie chrztu Polski, dokonanym za księcia Mieczysława I, na siedem lat przed chrztem księcia Włodzimierza, czwartego z rodu Rusów skandynawskich, założycieli kijowskiej Rusi, notuje pod datą 981-go roku pierwszą wzmiankę o tej ziemi mało-ruski kijowski kronikarz Nestor: "I poszedł Włodzimierz w roku 981 na Lachy i zajął grody ich Przemyśl, Czerwień i inne"...

Pierwsza to wzmianka historyczna o tej ziemi i zarazem wzmiaka, w której niepolskie źródło stwierdza, że była to ziemia lacka, polska.

Nie długo też pozostawała ona pod berłem książąt kijowskich.

W 1018 r. król polski ,Bolesław Chrobry, wracając ze zwycięskiej wojny kijowskiej odzyskał ją i przywrócił Polsce, wraz z ziemią krakowską, również ziemią "lacką," która aż do owych czasów pozostawała jeszcze na boku poza państwem Bolesława, sięgającym od słupów granicznych, wbitych przez tego króla od strony niemieckiej na rzekach Saali i Elbie aż do grawitujących do Bizancjum, pobratymczych ziem kijowskiej Rusi.

Stolica państwa polskiego z północnego Gniezna przeniosła się niebawem do Krakowa, ale państwo osłabione przez podziały rodzinne między książąt piastowskich, utraciło na dłuższy okres możność skutecznej obrony granic. Parokrotnie jeszcze między panowaniem Bolesława Chrobrego a Kazimierza Wielkiego Ziemia czerwieńska zmieniała przynależność państwową, a tymczasem brzemienne w następstwa wypadki zaszły w otaczającym świecie.

Na Zachodzie po sprowadzeniu przez mazowieckiego księcia Konrada w 1226 r. niemieckiego zakonu Krzyżaków, utworzył się zlowrogi zawiązek późniejszego państwa pruskiego. Na wschodzie, prawie równo z tą datą przyszły najazdy Tatarów a niebawem, od połowy XIII wieku ujarzmienie przez nich całej Rusi wschodniej. Część jej znalazła ostoję pod berłem w. książąt litewskich, których potęga zajaśniała teraz na wschodzie Europy świetnym choć krótkotrwałym blaskiem. Przez 200 z górą lat jęczała Ruś wschodnia pod jarzmem tatarskim. Kijów nie podniósł się już nigdy do dawnej świetności.

Dalej na północ i wschód od Kijowa, w Suzdalu, potem we Włodzimierzu nad Klazmą, wreszcie w Moskwie tworzył się pod panowaniem tatarskim nowy ośrodek, przy którym skupiły się ziemie wielkoruskie, nie objęte panowaniem litewskim i litewsko-polskim, położone od tamtych dalej na północ i wschód.

Wyzwolenie wielko-ruskiego państwa spod jarzma tatarskiego, dokonane przez Iwana III, nastąpiło w około sto lat po powrocie "ziemi lackiej i Grodów Czerwieńskich" do państwa polskiego, pod panowanie Piastów.

Ziemia ta nigdy nie podlegała Rosji, ani przed tymi wydarzeniami, ani po nich.

Tylko z czasów, w których podlegała ona książętom mało-ruskim, a głównie w czasach panowania tatarskiego nad Rusią napłynęło do niej ze wschodu wiele ludności mało-ruskiej. Razem z napływową z dzisiejszej Rumunii ludnością wołoską, protoplastami dzisiejszych Huculów, górali karpackich, wraz z napływającymi tu po otwarciu nowych dróg handlowych Ormianami, także ze ściągającą się z dalszych stron ludnością żydowską zmniejszyła się nieco liczebna przewaga ludności polskiej, choć ustawicznie zasilanej osiedleńcami z Zachodu, przyciąganymi tu żyznością ziemi. Wspólna zachodnia kultura, bliskie grecko-katolickie wyznanie ludności małoruskiej, podobnie jak ormiańsko-katolickie Ormian nie stanowiły przeszkody w sąsiedzkim, bratnim współżyciu. Ni ma w tym kraju rodziny, w której żyłach obok krwi polskiej nie płynęłaby krew małoruska czy ormiańska. "Gente Rutheni — natione Poloni," mówili o sobie ci, którzy nie porzuciwszy wyznania "unickiego" nie mniej od Polaków byli przywiązani do wspólnej Ojczyzny.

Waśń wewnętrzną rozbudziło dopiero panowanie austriackie w myśl hasła: "divide et impera."

Wówczas też, w czasach wspólnej niewoli politycznej, pojawiła się w Małopolsce nazwa "Ukraińców," jeszcze później nazwa "zachodniej Ukrainy."

Miały te nowe nazwy stać się narzędziem skierowanym przeciw Rosji przez imperializm austriacki. Potem pochwyciły tę broń Niemcy.

Nie jestem bardzo wiekowy, ale mogę stwierdzić, iż podczas studiów gimnazjalnych, w latach między 1891 a 1899, wśród ludności ruskiej (po niemiecku: "ruthenisch" w przeciwieństwie do "russisch" przez dwa S) Małopolski wschodniej, a nawet wśród młodzieży ruskiej wyjątkowo słyszeć było można deklarowanie swej narodowości jako "ukraińskiej."

Bardzo powoli, pod wpływem perfidnego działania rządu austriackiego, który nie wahał się w 1846 r. podburzyć w zachodniej Małopolsce ludności wiejskiej, rdzennie polskiej, przeciwko "panom," gotującym powstanie przeciw Austrii, zaogniały się i zaostrzały wzajemne, polsko-ruskie stosunki.

Tymczasem właściwa, naddnieprzańska Ukraina oddaliła się od swej przeszłości.

Podobnie jak i w tej części Białej Rusi, którą traktat ryski pozostawił przy Rosji, tak samo i na Ukrainie rosyjskiej niewiele z jej historycznej, słowiańskiej ludności, która kiedyś zaludniała te ziemie, pozostało w miejscu w latach, które przyszły po rewolucji rosyjskiej i po traktacie ryskim. Znaczna jej część została wysiedlona na daleką północ i na daleki wschód. Zjawili się w ich miejsce nowi, zupełnie obcy przybysze.

Pod dwiema kolejnymi okupacjami wojennymi, rosyjską i niemiecką, odżyły tu ciężko doświadczone bratnie uczucia i przywiązania do dobrej, wielkiej przeszłości, której Lwów był jednym z najwierniejszych chorążych. Tylko drobna część ludności, zwłaszcza tego kierunku, który niedawno przybrał nazwę "Ukraińców" poszła na lep agitacji niemieckiej i zasiliła szeregi Hitlera. Ogromna większość pozostała wierną swej kulturze i tradycji i wraz z przeważającą liczebnie, polską ludnością tych ziem pozostanie, da Bóg, przy Polsce, na złe, które mijają, i na lepsze, które przyjdą, czasy.

GEORGES BERNANOS

☆

Wielki katolicki pisarz francuski, autor "Pod słońcem szatana," przebywający obecnie w Brazylii, nadsyła uwagi następujące, które z wdzięcznością drukujemy:

W ROKU 1938 — W OKRESIE UGÓD monachijskich — wyjechałem z ojczyzny udając się do dalekiego Paragwaju. Spodziewałem się tam — błędnie zresztą całkiem — znaleść bez trudu kąt zabity deskami, gdzie mógłbym mieć warunki wypełnienia zadania, jakie przede mną pozostało: napisania książek paru z myślą o przyszłości, której doczekać wszelką już straciłem nadzieję.

Smutek, który odczuwam dziś, jest nie mniejszy bynajmniej, niż ten jaki przeżywałem wówczas — niestety, nie mogę pochlebić sobie, iż łatwo przyjdzie mi go zaszczepić wykarmionemu propagandą ogółowi. Wtedy ogół ten był pouczany, że porzucenie Czechosłowacji stanowi ostateczną, decydującą ofiarę dla zapewnienia trwałego pokoju Europie. Dzisiaj powie się mu, że porzucenie Polski — to już ostatni, nieunikniony krok na drodze do zwycięstwa demokracyj.

☆

Nie jestem niczem więcej, jak tylko skromnym pisarzem i jeśli książki me znajdują w ogóle jakiś oddźwięk, to chyba tylko z tej jedynej racji, że zawsze piszę w nich to, co myślę. Nie dawniej, niźli wczoraj, podczas biesiady przyjacielskiej, zapracowałem sobie na miano pesymisty, z tego powodu tylko, że nie tracę okazyj, by ostrzec naród swój przed przyszłymi zawodami, i przed tą wielką częścią jego warstwy oświeconej, która oddała się na usługi propagandy. Dzisiaj znów — 12 stycznia — czytam, wraz ze wszystkimi, jak oto, w nocie urzędowej, wzywa się Polskę, by się wyrzekła tego, co stanowi jej własność, i co w dodatku było jej jeszcze w przede dniu wojny gwarantowane, — wyrażając żal tylko że ton noty sowieckiej nie jest, niestety, dostatecznie przyjacielski. Ta dbałość o konwenanse wnosi do całej sprawy nutę komiczną, szekspirowską, jakiej nie braknie nigdy w wielkich dramatach, rozgrywających się na scenie dziejów.

Jeżeli jednak Rosja jest obecnie w możności narzucania brutalnie swojej woli, dzieje się to dlatego, że pozwolono jej dotychczas ponosić — samej niemal — ciężar wojny. Nie znane mi są, z drugiej strony, względy polityczne czy wojskowe (obawiam się, że mniej wojskowe niż polityczne, nawet wyborcze) które wciąż jeszcze powodują opóźnienie otwarcia drugiego frontu. Ale jakkolwiek słuszne byłyby te względy, Rosjanie przeciwstawią im proste, matematyczne obliczenie. Straty armii Stalina nie są w żadnym stosunku do ofiar poniesionych przez Demokrację. Jest obrazą okrutną, zarówno dla rozumu jak i dla sumienia świata, iż żąda się, by Polska, kosztem najechanego kraju i kosztem zdziesiątkowanej swej ludności, zmuszona była płacić wynikły stąd rachunek, który obecnie oczekuje na wyrównanie.

Pisałem to już wiele razy. Wojna jest wojną i wojna ma swoje prawa. Dobrze jest oszczędzać życie ludzkie, ale z ludźmi jest podobnie jak z pieniędzmi: nadmierne skąpstwo daje niekiedy takiż sam wynik jak rozrzutność. Za każdy błąd w obrachunku trzeba płacić. Nie należałoby jednak urządzać się w ten sposób, ażeby płacili za to inni.

Rio de Janeiro. 12-i-1944.

ANNA ZAJĄCZKOWSKA

DRAMAT DZIECKA POLSKIEGO W CYFRACH

W POLSKICH BIURACH RZĄDOwych w Londynie znajduje się udostępniony obecnie w licznych kopiach tekst memoriału, opracowanego w kraju o losie polskich dzieci. Memoriał opracowany został przez urząd opieki społecznej podziemnych władz polskich w kraju. Dane, daty i cyfry zestawione są z rzetelnością naukową, dokument jest obiektywny — "beznamiętnym" być nie może. Poprzez cyfry, suche. obiektywne cyfry, przeziera rozpacz. Nie beznadziejność. Cyfry zostały zestawione po to, żeby zapobiec, żeby ratować. W suchej kolumnie cyfr ilustrujących spadek ilości porcyj jakimi możliwe było głodujących obdzielić, między cyframi widać zażartą i żarliwą walkę tych, co wypruwając z siebie wszystkie siły, starają się w morzu nędzy przynieść choć cień ulgi. Memoriał ma cel konkretny: Pomoc, pomoc jaknajrychlejszą dla 500,000 dzieci, które — giną . Cierpią miliony, tych pół miliona ginie. Pół miliona to boleśnie dużo. Osiemdziesiąt tysięcy dzieci pozostawionych w Rosji jest wiecznym cierniem w naszych myślach — w kraju ginie 500,000.

Z rzetelnością naukowca i pragnieniem nieosiągalnego już tylko minimum — ten, któremu podziemne władze w kraju zestawienie danych poruczyły, przytacza na wstępie memoriału tabelę zapotrzebowania organizmu na kalorie, białko, tłuszcze i węglowodany, w cyfrach, — spośród przewidywanych przez naukę — najniższych. W stosunku do tych cyfr oblicza wartość odżywczą racyj żywnościowych dla dzieci polskich. Racyj żywnościowych, które zresztą są tylko teorią. Dzieciom polskim w wieku od 3-10 lat przyznano 45 proc. potrzebnego dla życia (według najniższej oceny) białka, 56 proc. węglowodanów i *tylko* 7 proc. *tłuszczów*. Dzieciom niemieckim w tym samym wieku, pozatem że daje im się to nie tylko w teorii, przyznano białka 183 proc. (według tej samej normy), węglowodanów 203 proc. i tłuszczów 147 proc. Kaloryj dla dzieci niemieckich przyznano 185 proc. normy, dla polskich dzieci tylko 43 proc. potrzebnej dla życia ilości. Dzieciom polskim powyżej lat 10-ciu przyznano *jedynie* 6 proc. *potrzebnego tłuszczu* i wartość odżywcza przyznanych im racyj zawiera jedynie 35 proc. minimum wymaganych dla życia kaloryj.

Z kilku już cyfr tych jasne jest na jakim założeniu opiera się przydział żywności: dla rodzin niemieckich każde dziecko ma stanowić zachętę do wzmocnienia potencjału ludnościowego Rzeszy, dlatego racje zostały przyznane z większą niejednokrotnie niż 100 proc. nadwyżką. Polacy mają jako naród skarłowacieć.

Ta teza niemiecka jest podłożem wszelkich dziedzin polityki niemieckiej w Polsce; jej wynikiem jest również i ten zespół przyczyn, dla których Polacy nie otrzymują racyj żywnościowych nawet w tej ilości, w jakiej zostały im przyznane.

Oto niektóre z ograniczeń jakie wymienia opracowany w kraju memoriał:

Obciążona niejetnokrotnie ponad zdolność produkcyjną ludność rolnicza nie jest objęta systemem kartkowym. Również nie jest nim objęta w pełni ludność małorolna i bezrolna.

Mleka, pomimo że system racjonowania żywności je przewiduje, dzieci w praktyce niemal że nie dostają wcale.

Wydawanie cukru i marmolady, kasz i mąki, a zwłaszcza mięsa wstrzymywane jest na okresy kilkumiesięczne.

Racje tłuszczów dla dzieci polskich nie są nawet przewidziane, rzadko kiedy lub też w zmniejszonej ilości, otrzymują one teoretycznie im przynane 6—7% w postaci mięsa z najlichszych sztuk bydła. Inne produkty jak kasze i kartofle wydzielane są również i w produktach zepsutych na składzie lub w transporcie.

Czarny chleb wydzielany dla Polaków nie posiada pod względem kaloryczności odpowiedniej wartości. Dzieci niemieckie otrzymują chleb czysto żytni lub białe pieczywo.

Tak więc w praktyce wartość przydziału dla Polaków spada do połowy lub nawet poniżej połowy teoretycznej wartości. W ostatecznej ocenie urząd opieki społecznej w kraju uznaje, że przydziały na kartki nie pokrywają średnio więcej niż 15% zapotrzebowania żywnościowego ludności polskiej; — wykazują brak dziewięćdziesięciu kilku procent tłuszczów, 80% białka, 50—60% węglowodanów. Witamin dla dzieci polskich brak jest zupełnie.

Dla dzieci, które los pozostawił pod opieką najbliższych, matki skrajnym wysiłkiem zdobywają żywność w handlu nielegalnym. O życie dzieci bezdomnych i osieroconych, rzuconych przez barbarzyńskie akty w skrajną poniewierkę, troszczą się zastępy pracowników podziemnych.

O tym jaką staczają oni walkę, mówią, przytoczone w memoriale, jedynie tylko zimne cyfry, daty i zdania krótkie, z kilku słów złożone, ale poza którymi widzimy trud i mękę beznadziejnych usiłowań w ciągu lat i miesięcy.

Mimo wszelkich względów ludzkich, mimo bohaterstwa, pomysłowości, a ponad wszystko wytrwałości Polaków, możliwości pomocy topnieją. Wszystkie jakby w cudowny sposób zwielokrotnione energie narodu dobijającego sie wszelkimi drogami o ratunek, rozbijają się o mur nieustępliwości i brutalnego cynizmu. Rozkazy, rozporządzenia, okólniki zamykają jedne po drugich: zakłady sieroce, żłóbki, kuchnie, ośrodki dożywiania szkolnego i pozaszkolnego, kolonie. Pracę i żarliwe zabiegi miesięcy przekreśla jedno zimne, urzędowe słowo, a za każdym, jak zimna tafla lodu, jest zawsze wyrażona jasno czy napomknięta ta sama, jedyna zasada: Naród ma skarłowacieć, my być zniszczony.

Co Niemcy, prowadząc swą kampanię ponad 4 lata pomimo zmobilizowania wszystkich sił obronnych polskich, osiągnęły? Jaka jest śmiertelność? Czy naród polski wymiera? — Nie. Naród polski broni się, broni się, jak zaatakowany śmiertelną chorobą, młody, silny i żywotny organizm, broni się całą siłą instynktu. W memoriale przytoczone są dane tylko przykładowe jeśli chodzi o spadek rozrodczości i wzrost śmiertelności. Syntezy nie ma i być nie może. Podane jest np. że w Borysławiu dotkniętym gruźlicą śmiertelność w porównaniu z rokiem 1938 wzrosła w 1942 o 700%. W latach 1941 i 1942 w polskich ośrodkach w Borysławiu i Drohobyczu śmiertelność w stosunku do roku 1938 wzrosła o 439%.

Jednak w ocenie bardziej ogólnej, dokonanej w Londynie, a opartej na danych bardzo rozległych i biorącej jako podstawę tych, którzy przed wojną w Polsce zamieszkiwali, Polaków jest nadal 33,368,000.

Jakież są więc wyniki niemieckiej kampanii zmierzającej do zniszczenia narodu polskiego, jakie rezultaty zdołali Niemcy osiągnąć?

Pewne dane zawarte są w memoriale opracowanym w kraju. Ludzie jako masa żyją, niszczona jest substancja ich organizmów. W niektórych ośrodkach polskich połowa dzieci nosi w sobie zadatki gruźlicy, w innych 80% dotkniętych jest anemią. W jednej grupie dzieci badanych w ośrodku lekarskim na 964 dzieci gorączkowało 677, w innej na 457 gorączkowało 401.

Są to dzieci nad którymi wisi groza zniszczenia, lecz są to dzieci, które mogą być uratowane.

Zdaje sobie z tego sprawę referent jednego z urzędów podziemnego państwa. Wie jakie są środki leczenia, zapytuje jednak:

"Jakże je stosować w powyżej określonych warunkach? Skąd zdobyć tłuszcze, skąd witaminy, kiedy ich nie ma w przydziałach a wykluczone są z wolnego obiegu?"

I tu jest sedno dramatu, dramatu ujętego w cyfry i przesłanego z Polski. Ratunek jest możliwy. Organizm atakowany od tak dawna, z tak przeraźliwą konsekwencją, żyje i broni się. Lecz broni się, być może, już sił ostatkiem. Ratunek jest możliwy, ale jest również i konieczny, nieodzowny rychło i to ratunek zzewnątrz — bo na miejscu w kraju zda się wszelkie już żywotne zasoby i sił fizycznych i duchowych zwielokrotniających tamte, zbliżają się do wyczerpania.

Gdy więc czytamy w słowach, — jak wszystkie przekazy z kraju nabrzmiałych krzykiem z dna serca, a równocześnie spokojnych jak zza grobu, — gdy czytamy o dzieciach nagich z nędzy i grzejących się od stygnącej blachy pieca, o dzieciach porwanych na transfuzję krwi i odrzucanych jak zużyty łachman, o spuchniętych z głodu lub targanych gorączką maleństwach — myślmy przede wszystkim o tym jak zapobiec, myślmy o ratunku.

Uwagi

PRZYJACIELE

W KLUBIE LONDYŃSKIM TRZECH Anglików żywo dyskutowało o Polsce. Czwarty z obecnych, polski oficer lotnik, przysłuchiwał się raczej w milczeniu, jako że niezbyt pewny był swojej angielszczyzny, jeśli miał mówić nie o motorach czy samolotach.

— Jestem gorącym wielbicielem Polski — zapewniał pierwszy Anglik, znany publicysta. — Mam rzesze całe serdecznych przyjaciół, Polaków. Mój liberalizm zresztą w dziedzinie ekonomii z góry nastraja mnie przeciw doktrynie komunistycznej. Lecz muszę być sprawiedliwy: w stosunku do obu aliantów muszę zachować tęż samą, bezstronną miarę. Otóż jest faktem notorycznym, że Polaków na tej wyspie jest w tej chwili co najmniej czterdzieści tysięcy, a każdy spośród nich, — patriotyczny, czujny — jest urodzonym agitatorem za swą ojczyzną. Agitatorem, dodam, którego argumentom po prostu nie można się oprzeć, zważywszy wyjątkową inteligencję Polaków, ich krasomówstwo i umiejętność przekonywania. Dlatego też uważam, iż — w myśl zasady "fair play" — należy zamknąć wszystkie pisma polskie w naszym kraju, aby wyrównać w ten sposób szanse Polaków i Rosjan, skoro tych drugich jest u nas liczba znikoma. Odebranie papieru jednemu z polskich tygodników, które ostatnio wzbudziło pewną dyskusję, wydaje mi się, w tym świetle, aktem prostej słuszności, zgoła nie sprzecznym z tak drogimi nam tradycjami swobody...

— Mam wyjątkową sympatię do Polaków — dodał drugi, również dziennikarz z zawodu. — Bohaterstwo waszych sił powietrznych — tutaj złożył lekki ukłon w stronę lotnika — zawsze zostanie przedmiotem zachwytu wśród miłujących wolność narodów. Tak się złożyło nadto, iż na krótko przed wojną podróżowałem po wschodniej Polsce, i byłem wszędzie z gościnnością największą przez Polaków miejscowych podejmowany. Właśnie też węzły przyjaźni, wówczas zadzierzgnięte, oraz znajomość kraju, jaką zdobyłem, uprawniają mnie dziś moralnie, by wypowiedzieć pogląd, przez życzliwość najszczerszą podyktowany: Wschód Polski — to ojczyzna poezji i wspomnień, puszcz odwiecznych, jarów i ruin, kraj z którego pochodzą najsławniejsi poeci, wielcy romantycy, Mickiewicz i Słowacki. Taki kraj musi usposabiać poetycko, odciągać myśl ku czarowi przeszłości, i jeśli Polska przyszła ma naprawdę być wielka, silna, trzeby uwolnić ją z tej marzycielskiej atmosfery. Wiecie panowie, ja sam myślałem nieraz, czy dla nas, w Anglii też nie byłoby lepiej, gdyby nam zabrał ktoś Stratford nad Avonem i romantyczny nasz Okrąg Jezior. Dla nas, rzecz oczywista jest to tylko teoria, Polacy jednak powinni schwycić okazję. Każdy przyjaciel Polski musi życzyć jej najgoręcej, by się przygotowała do swych wielkich zadań w przyszłości, a pierwszy krok ku temu, to pozbycie się balastu, jaki stanowi jej cała wschodnia połowa...

— Nie jestem przyjacielem Polski — odrzekł trzeci. — Z Polakami prawie się nie stykałem. W mym sklepie na prowincji nie wiele mam sposobności do subtelnych rozważań rozróżnień. Rozumuję po kupiecku: myśmy zaprosili Polskę do spółki z nami, i ona, na słowo nasze, inne oferty odrzuciwszy, powierzyła nam cały swój majątek. Nawet w chwili obecnej jeszcze uiszcza najuczciwiej ostatnie raty swego wkładu: wpłaca je swym lotnictwem, flotą wojenną i handlową, dywizjami na froncie włoskim. Otóż, gdy zdarzy się, że jeden ze wspólników prosperuje i zwiększa swój dochód, zaś drugi równocześnie, który mu zaufał, wyprawiony zostaje z torbami — zapewniam panów, podobne transakcje nie są w świecie kupieckim dobrze widziane... Jestem Anglikiem: dbam nie o Polskę, lecz o Anglię, i dlatego zależy mi na tym, by słowo Wielkiej Brytanii miało nie mniejszą wartość, niż podpisy naszych solidnych kupców.

Pilot polski, dotychczas nie zabierający głosu, zwrócił się w stronę dziennikarzy:

— Przysłuchując się rozmowie — rzekł — doszedłem do wniosku, że znajduję się wśród serdecznych przyjaciół. Zapewniam panów też, że cenię tę przyjaźń tak jak na to zasługuje.

Poczem wstał i nie mówiąc ani słowa, w milczeniu podał swą dłoń kupcowi. Uścisnął rękę jego długo, serdecznie.

W młodych, wyrazistych oczach lotnika malowała się wdzięczność i głęboki szacunek.

J.R.

MARIAN KAMIL DZIEWANOWSKI

PODZIAŁ NIEMIEC A JEDNOŚĆ EUROPY

ARTYKUŁY OGŁOSZONE SWEGO czasu przez "Sprawę" — "Zagadnienie Austrii," "Ren czy Men" oraz "Ren, Men i Dunaj' — podkreślały zazębienie się zagadnień przyszłości Niemiec i Austrii, wskazując na konieczność łącznego ich rozpatrywania.

Zarówno rozwój wypadków, jak i reakcje obu krajów anglo-saskich zdają się potwierdzać, że wybór metody był dość trafny.

W miarę rozwoju działań wojennych, zbliżających się powoli, ale zdecydowanie do fazy ostatecznej, rośnie waga i aktualność tego problemu, kluczowego dla przyszłości Europy, którego rozwiązanie zadecydować przytem może o wygraniu lub przegraniu pokoju. Jednocześnie w ogniu dyskusji i w świetle nowych doświadczeń krystalizują się podstawowe poglądy i czynione są nawet pewne posunięcia wskazujące na plany i zamierzenia poszczególnych mocarstw.

Postanowienia Konferencji Moskiewskiej, dotyczące Austrii, stwierdzały, że postępowanie samych Austriaków zadecyduje o tym, czy zasłużą sobie oni na niepodległość. Pomimo, że od tego czasu nie zaszło nic co by wskazywało na czynną wolę społeczeństwa austriackiego w kierunku odzyskania niepodległości, nie przeszkadza to ani politykom ani też publicystom obozu Sprzymierzonych mówić i działać tak jakby uważali niepodległość Austrii za coś co się samo przez się rozumie. Ostatnio zanotować należy kroki władz wojskowych brytyjskich, zmierzające do oddzielenia jeńców niemieckich pochodzenia austriackiego od ich kolegów z Rzeszy właściwej.

Co więcej, publicystyka, a za nią i opinia publiczna W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych coraz częściej i poważniej zastanawia się nad sposobami łącznego rozwiązania problemu ukształtowania terytorialnego dzisiejszego obszaru Rzeszy po wojnie przez podział tak zwanej "Wielkiej Rzeszy," z tym, że Austria miałaby odegrać rolę ośrodka krystalizacyjnego jednej z części tego obszaru.

Znamienne pod tym względem było niedawne wystąpienie profesora Murray Bathr, rektora uniwersytetu Columbia w Nowym Yorku. Ankieta przeprowadzona przez dziennik "Daily Mail" wykazała, że większość czytelników tego pisma, biorących w niej udział, wypowiada się za podziałem Rzeszy, a poważny odłam widzi konieczność trwałego złączenia części Niemiec południowych z Austrią dla stworzenia lepszej przeciwwagi wpływom pruskim na Północy.

Coraz bardziej przenika bowiem do świadomości powszechnej konieczność szukania nie prowizoriów, lecz rozwiązań możliwie trwałych, organicznych, zapewniających skrócenie okresu przejściowego między wojną, a pokojem do rzeczywiście koniecznego minimum. Po zakończeniu działań wojennych Niemcy będą okupowane i rozbrojone, zbrodniarze wojenni ukarani, zagrabione terytoria i dobra zwrócone prawowitym właścicielom, granice zaś Rzeszy wykreślone tak, aby zaspokoić wymagania bezpieczeństwa oraz, oparte na zasadach słuszności, dążenia jej sąsiadów. Ale to wszystko nie zabezpiecza jeszcze trwałego spokoju Europie ze strony potężnej, bo ciągle jeszcze niemal 75 milionów liczącej masy niemieckiej, masy zwartej, położonej w samym sercu Europy, a obdarzonej zdolnościami pracy, organizacji i dyscypliny.

Masa ta, której nie można ani zniszczyć ani też utrzymywać w ryzach trwałej okupacji, równie niemal uciążliwej dla okupujących jak dla okupowanych, ciągle będzie potencjalnie zdolna do regeneracji i do podjęcia nowej próby narzucenia swej woli światu. Jedność niemiecka podważa równowagę europejską, gdyż z natury rzeczy i z instynktów tego narodu zmusza go do użycia posiadanych środków do podboju. Poprostu mówiąc, Niemców jest za wielu i Niemcy są za wielkie na Europę.

Reszta narodów europejskich składa się z narodów średnich i mniejszych, z których najliczniejsze, jak Włosi czy Francja, ani liczbą swej ludności, ani potencjałem przemysłowym, rosnącym w warunkach nowoczesnych przynajmniej do kwadratu potencjału ludnościowego, nie mogą się równać z Niemcami. Ten właśnie kontrast, jak słusznie podkreślił "Observer" z dnia 2 stycznia r. b., jest jednym z czynników zatruwających stosunki Niemiec z resztą Europy, czyniąc ją potencjalną ofiarą Rzeszy. Na nic też nie przyda się burzenie miast niemieckich i niszczenie przemysłu, jeżeli się zostawi warunki ich odbudowy:

"Niemcy, gdy byli tylko luźno związani między sobą — pisze tenże sam 'Observer' — stanowili normalną część składową wspólnoty europejskiej przez tysiąc lat. Dopiero w roku 1871 zlali się oni w jedną, wybujałą siłę i wtedy poczęli wysuwać hasło 'Deutschtum' jako czegoś odrębnego i przeciwstawnego cywilizacji zachodniej. Te dwa procesy: jednoczenia i oddzielania od Europy znalazły swój szczytowy wyraz w scentralizowanym państwie policyjnym Hitlera, z jego dziwnymi rytuałami i ponurą, barbarzyńską mistyką... Rozwiązanie zagadnienia Niemiec polegać więc winno na odwróceniu obu tych procesów. Nagromadzenie siły niemieckiej, odgrodzonej od reszty Europy, ciągle grozi wojną. Celem zapewnienia Europie pokoju należy skruszyć to nagromadzenie niemieckiej potęgi, a jej części z powrotem włączyć do szerszej jedności europejskiej."

Tak pisze "Observer," lansujący jednocześnie projekt federacji europejskiej.

Niezależnie jednak od tego, czy bezpośrednia przyszłość przyniesie nam federacje regionalne, czy też dokonane zostaną śmielsze próby szerszych rozwiązań, czy choćby nawet będziemy świadkami nawrotu do ulepszonych i dostosowanych do nowych warunków planów z ubiegłego "międzywojnia," jedność Niemiec zawsze pozostanie groźbą tak dla jedności Europy w sensie cywilizacyjnym, jak również dla bezpieczeństwa europejskiego, a więc i dla pokoju światowego.

Pozostaje tylko pytanie, jak podzielić Niemcy?

I tu powracamy znowu do podstawowych tez, wysuniętych w artykułach "Sprawy" na ten temat: podział Rzeszy na dwa państwa: Północne i Południowe, z grubsza wzdłuż Menu. Linie podziału proponowane w tych artykułach mają, obok punktów wątpliwych, tę kapitalną zaletę, że są wyrazem poszukiwań rozwiązań organicznych, abstrahujących od nie najlepszych doradców w postaci emocyj chwili, oburzenia za popełnione przez Niemców zbrodnie i chęci ich ukarania, a poważnie i szczerze uwzględniające, obok interesów Europy jako całości, również i trwałe instynkty oraz uzasadnione interesy samych mieszkańców obszarów austriackich i niemieckich.

Rozwiązania zaś organiczne mają największe szanse trwałości, więc i przyniesienia pożytku skołatanemu i potrzebującemu warunków na zagojenie swych ran Kontynentowi Europy.

JÓZEF MIŁOBĘDZKI

WIERSZ PROSTY

Dzień za dniem i rok za rokiem.
Jedna myśl i jedna modlitwa.
Idzie los nasz żołnierskim krokiem.
Idzie ostatnia bitwa.

Dwóch oraczy nam ziemię orze.
Jeden wygnamy lemiesz.
Od drugiego zbaw nas, o Boże!
Zbaw naszą ziemię!

(Na morzu, Listopad 1943 r.)

THE COMMON CAUSE

FORTNIGHTLY OF THE POLISH SECTION OF THE "SWORD OF THE SPIRIT"

EDITORIAL OFFICE: 27 GROSVENOR STREET, LONDON, W.1. Telephone: MAY 2925

Vol. III No. 5 SUNDAY, MARCH 19th, 1944 Price 3d.

ANDRZEJ PLODOWSKI

PRAYER OF THE AIRMEN

IN GREAT BRITAIN THERE ARE two Polish squadrons most closely linked to Wilno; one a fighter squadron, which is called the Wilno Squadron, and the second a bomber squadron named for Marshal Pilsudski, who was a native of the Wilno district. Both have a magnificent war record and have been singled out frequently for special distinction by the R.A.F. authorities.

When in spring 1940 the Polish air force was reformed in France, these men of Wilno planned to fight under a standard sewn in Wilno and dedicated before the picture of Our Lady of Ostra Brama. You are dreamers—they were told. How do you think you can get in touch with Wilno under Bolshevik occupation? Do you think that the Soviet occupying authorities, whose country is allied with Germany, will allow the despatch of a standard for Polish airmen fighting against the Reich?

Of course it was a bold undertaking. Nevertheless it was carried out. They got into communication with a group of Polish women in Wilno by secret means, and asked them for a standard. Wilno responded to this appeal. In secret the standard was embroidered most beautifully, dedicated in secret one night before the picture of Our Lady of Ostra Brama, and then began its long journey through occupied Europe to the Polish air forces. Unfortunately it did not reach them in France, and it was not till 1941 that it was handed over to the Polish Air Force, now fighting from bases in Great Britain.

Today these same men of Wilno have initiated a new plan.

At any moment—they said to the editors of the air force paper *Wings*—we may arrive on the continent, taking part in the invasion of Europe. We shall enter on the return journey to our native country. We would like to begin this return road with a supplication to Our Lady of Ostra Brama to bless us and bring us back to Her royal abode, to Wilno.

Thus was begun the idea of setting up a votive tablet by Polish airmen to Our Lady of Ostra Brama—a tablet which will rest for ever in the Lady Chapel in Westminster Cathedral.

On the standard of the Polish airmen are the words: *God, Honour and Country*, and on the other *"Love demands Sacrifice."* These words were embroidered by the hands of Polish women, women of Wilno, and have become a call to our airmen. The Polish Air Force has never hesitated nor turned aside from even the most grievous sacrifices. In many British cemeteries may be seen modest crosses with the red-and-white chequers of the Polish Air Force. Today there are over fifteen thousand such crosses in these islands. And throughout Europe there are scattered the graves of Polish airmen who gave their lives in the fight for Poland. How many more have found their graves in the oceans, or rest in the desert sands of Africa or in the untrodden jungles?

In the present war we have already lost twice as many flying personnel than the number we possessed on September 1st, 1939, and we continue to bear all sacrifices unflinchingly out of love for our country, for our native towns and for those brothers of ours who have for more than four years been fighting in Poland, giving us an example of unlimited sacrifice.

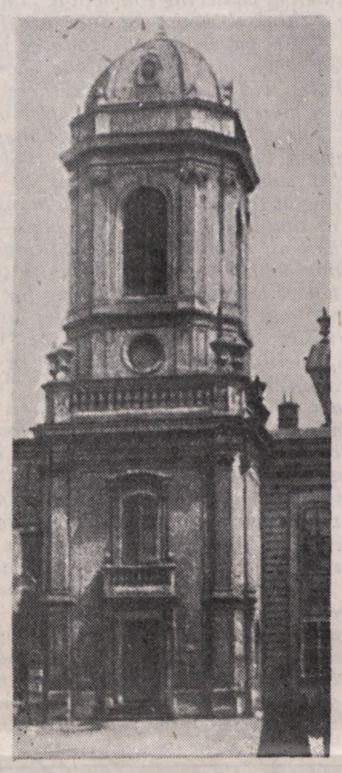
On March 15th we Polish airmen offered up a supplication in Westminster Cathedral that these sacrifices should not have been in vain, that we should be able to return to our homes and families, that we should be allowed to bear our standard back to the city where it was made, and above all that Wilno, the royal seat of Our Lady of Ostra Brama, should not pass into the hands of Her enemies.

We are aware that our best and most loyal friends—the British Catholics—joined with us on March 15th in our supplication to Our Lady, Queen of the Polish Crown.

EDWARD DUBANOWICZ

LEOPOLIS SEMPER FIDELIS

The late prof. Edward Dubanowicz, shortly before his death, wrote the article below, which remained unpublished. We are publishing it now, owing to the kindness of the family of the deceased lawyer and scholar.



The fine baroque belfry of the Dominican Church in Lwow (seventeenth century).

On the back page: Roman Catholic Cathedral (Latin Rite) in Lwow.

THEY ARE FAR OFF, THOSE TIMES AND events so well known in Poland, but somehow concealed from the western world. A thick layer of ignorance covered them over during the century and a half during which the Polish nation was politically enslaved, and as a result of the systematic efforts of the powers which partitioned Poland at the end of the eighteenth century there also sprang up a luxurious undergrowth of false ideas, erroneous views and strange conclusions.

The real picture has thus been inverted by a full 180 degrees. We are the witnesses of attempts to make a nation situated between the two greatest military powers in the world, a nation which is defending the remainder of its great heritage, which it never used to injure others, a nation imbued to the very soul with the Christian spirit, seem like an aggressor and imperialist nation, selfish, with its back turned to the world order and progress.

It is just over six centuries since Lwow and Red Ruthenia (Galicia), together with western Wolhynia, returned to Poland in 1340, after a break of two hundred years.

This occurred in the time of Kazimierz the Great, the last of the Piast dynasty, called in Poland "the King of the Peasants," after the dying-out of the princes of Halicz (from which is taken the Austrian name Galicia, which was devised to break the historical thread linking this territory with Poland). The princely line of Halicz was akin to the Piasts. Just after the return of this territory to Poland, it belonged for a score or so years to Hungary, whose kings were also related to the Piast dynasty (whence was claimed the right of the Austrian Emperors, as Kings of Hungary, to incorporate these lands in the Hapsburg monarchy during the partitions of Poland). But the territories returned to Poland without bloodshed in 1384 through the "Lily of the Wawel," Queen Jadwiga, granddaughter of Kazimierz the Great and daughter of King Ludwik of Hungary and Anjou. As Queen of Poland, Jadwiga, by her marriage with Wladyslaw Jagiello, Grand Duke of Lithuania, soon won over Lithuania to Christianity, and opened up for Poland and Lithuania, linked in fraternal union, a golden age of progress under the Jagiellonian dynasty. It was then that the Lithuanian and White Ruthenian territories, and also Ukraina, that eastern outpost of the Polish state, territories reaching far east of Lesser Poland to the Dnieper, entered the Polish-Lithuanian Union.

Nonetheless, this incorporation of Lwow, Halicz, Wlodzimierz Wolynski and the surrounding territories (then known as "Red Ruthenia") into Poland at the time of Kazimierz the Great was not simply a new acquisition for Poland but their return.

Sixteen years after Poland became Christian under Mieszko I (966), and seven before the baptism of Prince Wlodzimierz, fourth of the Scandinavian line which founded Kiev Ruthenia, the chronicler Nestor makes the first mention of this territory under the year 981: "And in 981 Wlodzimierz went against Lech (Poland) and seized their cities of Przemysl, Czerwien and others. . . ."

This is the first historical reference to this territory and gives a non-Polish testimony that it was Lechic, i.e. Polish.

It did not long remain under the sceptre of the princes of Kiev. For in 1018 the Polish king Boleslaw the Brave, on his return from a victorious war with the Kiev principality, took this territory and returned it to Poland with the Cracow district, also "Lechic," which had hitherto remained outside the realm of Boleslaw, a realm reaching from the frontiers marked out by this king on the rivers Saal and Elbe on the German side to the kindred territories of Kiev Russia, which looked towards Byzantium.

The Polish capital was shortly afterwards transferred from Gniezno in the north to Cracow, but the Polish state was so enfeebled by the partitions between the Piast princes that it lost for a considerable time the capacity to defend its frontiers successfully. Red Ruthenia changed hands several times between the reigns of Boleslaw and Kazimierz the Great, while meantime events of much consequence were going on in the outside world.

In the West, after the Mazovian prince Konrad had allowed the entry of the German Knights of the Cross in 1226, there was formed the ominous nucleus of the late Prussian state. To the east, the Tartar invasions occurred at almost the same time, and soon afterwards came their subjugation of all eastern Ruthenia. Part of Ruthenia found support under the sceptre of the Grand Dukes of Lithuania, whose power was now blazing over eastern Europe with a brief splendour. Eastern Ruthenia groaned under the Tartar yoke for over two centuries, and Kiev was never to return to her former glory.

North-east of Kiev, in Suzdal, then in Vladimir on the Klasma and finally in Moscow, there was formed under the Tartar domination a new state unit around which gathered the Great Russian territories not under Lithuanain or Lithuanian-Polish rule, but farther to the north and east.

The liberation of the Great Russian state from the Tartar yoke was carried out by Ivan III, and occurred about 100 years after the return of the "Lechic lands and the Red Ruthenian territories" to the Polish state under the Piasts.

These latter territories never belonged to Russia, neither before nor after these events. Only at the time when they were under the rule of the eastern Ruthenian princes, and mainly during the Tartar domination of Ruthenia did large numbers of Eastern Ruthenians (Little Russians) enter them from the east. From present-day Rumania came Walachians, the ancestors of the Hutzuls (Carpathian Highlanders), Armenians came after the opening of the trade routes, and Jews also poured in from distant lands. Thus the Polish numerical superiority in population decreased somewhat, although it was continually augmented by settlers from the west, drawn here by the fertility of the land. The common Western culture, the closely-related Greek Catholicism of the Ruthenian population, and the Armenian Catholicism of the Armenians constituted no impediment to a fraternal and neighbourly co-operation. There are no families in this part of the world where Polish, Ruthenian and Armenian blood do not flow together in the veins of its members. "Gente Ruteni—natione Poloni"—so they described themselves, those who had not forsaken the Uniat faith and were no less than the Poles linked to their common fatherland.

Austrian rule and the policy of "divide et impera" were the first to awake internal disputes. It was then, during the period of common political slavery, that there appeared in Lesser Poland the name "Ukrainians," and still later the name "Western Ukraine."

These new names were intended by Austrian imperialism for use as a tool against Russia. Later the Germans were to make use of them.

During my studies at high school between 1891 and 1899, amongst the Ruthenian population (in German "ruthenisch" in opposition to "russisch") of Eastern Poland and even amongst the young Ruthenians, it was only exceptionally that one heard them declare their nationality as "Ukrainian."

Very slowly, under the influence of the pernicious activities of the Austrian Government (which did not hesitate in 1846 to stir up the rural population of Western Poland, which was Polish to the marrow, against the "landlords" who were preparing anti-Austrian rising), the Polish-Ruthenian relations became inflamed and bitter.

Meanwhile, the real Ukraine on the Dnieper grew further and further away from her past. Just as in that part of White Ruthenia which the Riga Treaty gave to Russia, so in Russian Ukraine not much of the historical Slav population which had once inhabited these territories remained there during the years which followed the Russian Revolution and the Treaty of Riga. A considerable part of them were sent to the far north and the far east, and in their place appeared new and alien people.

During the present war, two successive military occupations, Russian and German, have given rise to fraternal feelings and attachment to the great past, of which Lwow was one of the most faithful standard-bearers. Only a small part of the population, consisting particularly of those who not so long ago took the name "Ukrainians," were deluded by German agitation and went over to the German side. The great majority has remained loyal to its culture and traditions, and with the numerically stronger Polish population of these territories will remain with Poland under the bad times which are passing and for the good times which will come.

GEORGES BERNANOS

☆

The world-famous French Catholic writer and novelist, George Bernanos, the author of "Sous le Soleil de Satan," has sent the following article from Rio de Janeiro:

IN 1938, AT THE TIME OF MUNICH, I left my country for distant Paraguay, where I imagined, unfortunately quite wrongly, I could easily find a peaceful spot suitable for my task — that of writing a few books for a distant future which I do not hope longer to see.

The sadness which overtakes me today is no more and no less than what I felt yesterday; but, alas, I cannot harbour any illusions that it will be easy to induce a propaganda-saturated public to share it. Then the abandonment of Czechoslovakia to her fate was represented to the public as a last decisive sacrifice necessary for the final pacification of Europe. Today the abandonment of Poland will be represented to that public as a last step necessary to assure the victory of the Democracies.

☆

I am a modest writer, and the only reason for the sympathetic welcome which was accorded to my books was that I always wrote what I thought. Only yesterday at a friendly dining table I was accused of pessimism because on every occasion I am trying to warn the people of my country against future disillusionments and also against a large part of our intellectual class which has gone over to the service of propaganda. Today, January 12th, 1944, I have just read, like everybody else, the official note by which Poland is invited to cede what belongs to her and what was guaranteed to her on the eve of the war, though the reports are deploring a little the unfriendly wording of the Soviet note. . . . This regret of good manners brings in a comical, truly Shakespearian touch which is never lacking in the great dramas of history.

If Russia is today in a position to impose brutally her will, it is because she was allowed to bear almost alone the burden of the war. I do not know the political or military reasons — I believe that unfortunately they are more political than military, and even mere electoral manoeuvres — which are still operating to postpone the opening of a Second Front. But should even these reasons be good, the Russians can refute them by simple mathematical calculations. The losses sustained by Stalin's army are completely out of proportion to those of the armies of the Democracies. It is a cruel offence to the reason and the moral consciousness of the world to see today Poland being invited to make compensation for this fact by surrendering her own invaded territory and her decimated population.

☆

I have written that many times: war is war and war has it laws. It is good to spare human lives, but it is the same story with men and with money. Excessive avarice may lead to the same results that excessive squandering does. Every error in calculations must be paid for. One should not ask other nations to pay for them.

Rio de Janeiro. January 12th, 1944

ANNA ZAJĄCZKOWSKA

THE TRAGEDY OF THE POLISH CHILDREN

AS SEEN IN THE FIGURES

POLISH GOVERNMENT OFFICES in London now have the text, available in many copies, of a memorandum drawn up in Poland about the fate of Polish children. It was compiled by the social services section of the underground organization in Poland. The data, figures and dates have been assembled with scientific precision and the whole document is completely objective, though entirely "dispassionate" it cannot be. For despair seeps through these dry, objective figures. Despair, not hopelessness. They were compiled to prevent even worse and to save what can be saved. In a dry column of figures showing the fall in the allowances which it is possible to divide amongst those who are starving, one can see the fierce and ardent fight of those who exert all their strength to bring at least a drop of relief in the sea of misery. The definite purpose of this memorandum is to bring the swiftest possible help to 500,000 children who are dying. Millions are suffering, but half a million will die. This is painfully high. The eighty thousand children left in Russia are a constant torture to us — and another 500,000 will die in Poland.

It is with the precision of a scientist and with an unattainable yearning that the man who compiled the figures given him by the underground authorities in Poland gives at the beginning of the memorandum a table showing the needs of the organism in calories, albumen, fats and carbohydrates, in the lowest quantities accepted by scientists. Against these he gives the food value of the rations allowed to Polish children. And even these rations only exist on the ration cards. Polish children between three and ten years old are allowed 45% of the albumen computed as the minimum to maintain life, 56% of the carbohydrates and only 7% of the fats. German children of the same age group, who receive such rations in fact as well as in theory, get, according to the same norm 183% albumen, 203% carbohydrates, and 147% fats. German children are assigned 185% calories, while Polish children are only supposed to get 43% of the quantity needed to maintain life. Polish children over ten are allowed only 6% of the necessary fats, and the food value of the rations allotted to them is only 35% of the minimum calories required.

It is already obvious from these figures what is the basis of the allotment of rations. In German families every child is intended to strengthen the population potential of the Reich, and therefore is assigned a surplus which is sometimes over 100%. The Poles are to decline as a nation.

This German plan is the basis of all aspects of German policy in Poland: its consequence is that the Poles do not even receive the food rations allowed them on their cards.

Here are some of the restrictions mentioned in the memorandum:

The farming population, which frequently has to bear burdens which are above its productive capacity, is not included in the ration-card system. Nor are small-holders and landless peasants.

Although milk is covered by the ration cards, in practice children sometimes do not get any at all.

Distribution of sugar and jam, barley, flour and meat in particular is stopped for periods which may last several months.

A fat ration is not even contemplated for Polish children, and it is seldom that they can get all or even some of the 6% to 7% allotted them in the form of meat. Other products such as barley and potatoes are also often distributed in a spoiled condition.

The black bread given out to Poles does not possess the proper calorific value. German children receive whole-rye bread or white bread.

Thus in practice the value of the rations assigned to Poles is a half or even less than the theoretical value. In the final count the underground social service department in Poland finds that the amounts assigned on the ration cards do not cover on an average more than 15% of the food requirements of the Polish population: there is a lack of over 90% of fats, 80% albumen, and 50-60% of carbohydrates. There is, moreover, a complete lack of vitamins for Polish children.

In the case of children who are fortunate enough to be with their closest relations, the latter can sometimes get food on the black market by extreme efforts. Children who are homeless and orphaned and thus in terrible misery are the care of the underground workers.

The efforts on their behalf are shown in this memorandum only in the form of cold figures, dates and short phrases, which nevertheless enable us to see the struggle and grief of these hopeless endeavours carried on for months and years.

Despite all humane considerations, despite the heroism, ingenuity and above all the endurance of the Poles, hopes of assistance are fading. All the miraculously augmented energies of a nation striving to find any way of rescue are broken against the wall of immobility and cynicism. One after another decrees, regulations and circulars are shutting orphanages, creches, food kitchens, feeding centres both in schools and outside, and children's settlements. The work and efforts of months are cancelled out by a few cold official words, and every such regulation always expresses overtly or in implication, like a cold shower of water, the principle that the Polish nation is to decline, to be destroyed.

What have the Germans actually accomplished in this campaign of over four years, as against the mobilization of all Polish defensive forces? What is the mortality? Is the Polish nation perishing? No. The Polish nation is defending itself as a young, strong and virile organism defends itself against a deadly illness with all the force of its instincts. The memorandum only gives instances for the decline in the birth rate and the rise of the death rate. There is no overall figure, nor can there be. For instance, it is said that in 1942 in Boryslaw the deaths from tuberculosis had risen by 700% in comparison to the figures for 1938. In 1941 and 1942 the death rate among the Polish population in Borysław and Drohobycz had risen by 439% from the 1938 rate.

Nonetheless a general estimate made in London and based on far-reaching data, with the pre-war statistics as the starting-off point, shows that there are still 33,368,100 Poles.

What are the results of the German campaign aiming at the destruction of the Polish nation? What results have the Germans managed to achieve?

Certain data are given in the memorandum. People are not dying *en masse*, but their organisms are being destroyed. In some Polish institutions half the children have the seeds of tuberculosis in them, and in others 80% are anaemic. In one group of children examined in a medical centre, 677 out of 964 were feverish, and in another 401 out of 457.

Over these children hangs the threat of destruction, but they can still be saved.

The head of one of the departments of the underground State realizes this. He knows the means of healing, but he asks:

"How to apply them in these conditions? Where are we to get fats and vitamins, when they are not distributed and do not come on to the open market?"

Here is the kernel of the tragedy contained in these figures sent from Poland. Rescue is not impossible. The organism which has been attacked for so long and with such dreadful consequences still lives and defends itself. But it may already be defending itself with its last strength. Rescue is possible and also essential; it must be brought from outside with the utmost speed—for in Poland itself all vital resources, both physical and even more so spiritual, are approaching exhaustion.

Therefore when we read such a report (like all reports from Poland—a cry from the heart and yet calm as if they came from beyond the grave), when we read of children naked from poverty, warming themselves by cooling stoves, seized to give blood transfusions and then thrown out like worn-out clothes, swollen from starvation or torn by fever — let us think above all how to save them.

Remarks

FRIENDS

IN A LONDON CLUB THREE Englishmen were engaged in a lively discussion on Poland. One of those present, a Polish Air Force officer, was listening in silence, not being too certain of his English when it came to speaking of things other than aircraft or engines.

"I am a warm admirer of Poland," said the first Englishman, a well-known journalist. "I have many good friends amongst the Poles. In any case my liberalism in economic matters automatically inclines me against the Communist doctrine. But I must be fair: in the attitude I adopt to both Allies I must preserve impartiality. Nay, it is notorious that there is at the moment more than forty thousand Poles in this island and that every one of them is patriotic and vigilant and a born propagandist for his own country. A propagandist, I may add, whose arguments simply cannot be resisted, considering the exceptional intelligence of the Poles, their eloquence and skill at achieving conviction. Therefore I think it would be only fair if all the Polish papers in our country were closed down so as to even the chances of Poles and Russians, since there are only a mere handful of the latter with us. The stopping of paper supplies to a certain Polish weekly, which recently caused some discussion, seems to me, looking at the matter in this light, as an act of simple justice and fair play—not in the least opposed to the traditions of freedom which are so dear to us all . . ."

"I have an exceptional feeling for the Poles," said the second, who was also a journalist. "The heroism of their airmen," here he made a little bow in the direction of the Polish officer, "will always be the object of the highest admiration amongst the freedom-loving nations. Shortly before the war I had occasion to travel through Eastern Poland, where I was always welcomed most hospitably everywhere by the local Poles. It is just this knowledge of Poland which I acquired during this visit and the bonds of friendship which were forged then which today give me the moral right to put my point of view, which is inspired by the most sincere good will. The east of Poland is a country of poetry and memories, of age-old forests and wildernesses, and ruins, a country from which sprang the greatest Polish romantic poets Mickiewicz and Slowacki. Such a country must turn the thoughts of the Poles to poetry and to the spell of the past; therefore if Poland of tomorrow is really to be great and powerful, she must be freed from this dreaming atmosphere. Do you know—I myself have sometimes thought that it might be better for us, in England, if someone were to take Stratford-on-Avon and the Lake District away from us. Of course, this is only theory, as far as we are concerned; but the Poles should grasp the occasion now offered to them. Every friend of Poland must wish most fervently that she should prepare herself for her great tasks in the future, and the first step towards this is to throw over the ballast of her whole eastern half . . ."

"I am no friend of Poland," said the third, "I have hardly met any, and in my business in the provinces I have not much occasion for subtle reasoning and distinctions. I argue as a business man. We ourselves asked Poland to come into partnership with us, and she, trusting our word, rejected other offers and entrusted her whole fortune to us. Even at the present moment she is still paying the last instalments in the most honourable manner: she is paying with her air force, her navy and merchant fleet, and her divisions on the Italian front. When it happens that one partner prospers and increases his income while the other, who trusted him, is reduced to beggary—I assure you, gentlemen, that in the commercial world such transactions are not well looked upon. . . . I am an Englishman, my interest is not in Poland but in England; and therefore it concerns me that the word of Great Britain should not have a lower value than that of an honest business man."

The Polish pilot, who had not spoken up till then, turned towards the journalists and said coolly:

"While I listened to the talk, it became obvious to me that I am amongst the best friends and admirers of my country. I assure you that I value this friendship as it deserves."

Then he stood up and, without saying a word, shook hands with the businessman very cordially. In his eyes were gratitude and deep respect. J. R.

MARIAN KAMIL DZIEWANOWSKI

THE PARTITION OF GERMANY AND THE UNITY OF EUROPE

THE ARTICLES PREVIOUSLY PUBlished in "The Common Cause"—"The Problem of Austria," "Rhine or Maine" and "Rhine, Maine and Danube"—stressed the overlapping of the problems of the future of Germany and Austria, and pointed out that it was essential to look at them in conjunction.

Both the development of events and the reaction of both English-speaking countries seem to emphasise that this choice of method was apt.

As military operations develop, drawing slowly but surely near to the final phase, the importance and urgency of this problem will increase, since it is a key problem for the future of Europe, and its solution may thus decide the winning or loss of the peace. At the same time, in the heat of discussion and in the light of new experiences, fundamental view-points are being crystallized and certain moves have even been made which point to the plans and designs of the various powers.

The resolution concerning Austria made at the Moscow Conference stated that the behaviour of the Austrians themselves would decide whether they merit independence. Although since then there has been nothing to point to an active will on the part of the Austrian people to regain their freedom, this has not hindered politicians or journalists in the Allied camp from talking and acting as if they regarded Austria's independence as something self-evident. Recently one should note the steps taken by the British military authorities to segregate German prisoners of war of Austrian nationality from their colleagues of the Reich proper.

Moreover, the press, and with it public opinion in Great Britain and the States, has been considering with increasing frequency and weight ways of achieving a joint solution of the problem of post-war changes in the present territorial constitution of the Reich by partitioning the so called "Greater Reich," with Austria forming the nucleus of one of the partitions.

There was a significant utterance on this subject recently by Professor Murray Bathr, Rector of Columbia University, New York. An inquiry carried out by the *Daily Mail* showed that the majority of readers taking part were for a partitioning of the Reich, and a considerable portion considered it necessary to link a part of Southern Germany permanently with Austria, in order to create a better counter-balance to Prussian influence in the north.

The general public is becoming increasingly aware of the necessity of seeking not provisional solutions but ones which will be permanent and organic, and may assure the shortening of the transition period between war and peace to the essential minimum. After the cessation of hostilities Germany will be occupied and disarmed, the war criminals will be punished, plundered territories and property will be returned to their rightful owners, the frontiers of the Reich will be so drawn as to satisfy security demands and, in conformance with just principles, her neighbours' aims. But all this will still not ensure Europe a lasting peace from the powerful German national block, which will still number about 75 millions, a close block located in the very heart of Europe and endowed with abilities for work, organization and discipline.

This great block, which can be neither destroyed nor kept under a permanent occupation, which would be equally burdensome for the occupiers and the occupied, will continue to be potentially capable of regeneration and of a new bid at imposing its will on the world. German unity undermines European equilibrium, since by the very nature of things and by the instincts of the nation, Germany is forced to use the means at its disposal for conquest. There are quite simply too many Germans and Germany is too large for Europe.

The remainder of the European nations are either medium-sized or small, and the largest of them, such as Italy and France, cannot rival Germany either by the size of their population or their industrial potential, developing in modern conditions in at least a square proportion of the population potential. This very contrast, as the *Observer* properly stressed on January 2nd, is one of the factors which poison Germany's relations with the rest of Europe by making the latter the potential victim of the Reich. The bombing of German towns and the destruction of her industry will go for nothing if conditions are left for their reconstruction:

"The Germans, only very loosely united among themselves, were normal members of European community for a thousand years. Only from 1871 did they coagulate into a single exuberant concentration of power. Only then did they begin to foster a 'Germanity' shut off from, and opposed to, common Western civilization. The two processes of concentration and separation from Europe culminated in Hitler's centralized Police-State, with its strange rites and dark, barbaric mysticisms. The solution of the German problem consists in the reversal of both these processes.

"The German power concentration, shut off from the rest of Europe, continually threatens war. To give Europe peace, this German power concentration must be broken up and its parts reintegrated into the greater unity of all Europe."

So writes the *Observer*, and at the same time puts forward a project for European federation.

Irrespective whether the immediate future will bring us regional federations, or whether bolder attempts at wider solutions will be made, or whether we even become witnesses of a return to the plans of the last "between-wars" period, improved and adapted to new conditions, nonetheless the unity of Germany will always constitute a menace both for the unity of Europe as a civilization, and for European security, and thus world peace.

There remains only the question: how is Germany to be divided?

Here we return to the fundamental propositions put forward in my previous articles on this subject in *The Common Cause*. The Reich should be divided into two states: north and south, with a line roughly along the Maine. The partition lines proposed in these articles have, apart from some doubtful points, the capital virtue that they are an expression of the search for an organic solution, abstracted from the emotions of the moment, which are not the best councillors, such as indignation over the crimes committed by the Germans and desire to punish them; the partition lines sincerely and seriously take into account both the interests of Europe as a whole and the lasting instincts and justifiable interests of the actual inhabitants of Austrian and German territories.

Organic solutions have the greatest chance of being permanent, and thus of being of service to Europe, which is sorely battered and needs suitable conditions for its wounds to heal.

ALICE XAVES

TO POLAND

With war-clouds darkening around,
When ne'er a country feels itself secure,
And evil, lust, oppression, crime,
Disguised as lover, raise ghoulish arms to lure

The fair form of Peace from the safe path
Her feet have trod these latter years,
Thy land of late was plunged in righteous war,
Drenched in the bitter, anguished tears

Of those who, yielding up their all,
Low in the dust of seeming grim defeat,
Wait in the strange silence of the doomed
Losing all hope in this, their great retreat.

Fear not, brave country, God will yet
Avenge Thy wrong, give liberty again.
With truth and justice on Thy side
Peace will arise from out Thy present pain.

Printed by Letchworth Printers Ltd.,
Letchworth Garden City, Hertfordshire